



Przegląd krytyczny literatury.

Oceny. przyjęte przez Komisję kwalifikacyjną Zarządu Głównego T. S. L.*).

Powieści obyczajowe.

Obrazki z życia ludu wiejskiego. Napisał Ks. Karol Antoniewicz. Warszawa, 1907. Wydanie nowe. Nakładem Gebethnera i Wolffa. Stronic 77, w 8-ce. Cena 50 hal.

Ośm obrazków, skreślonych ręką wprawną i podmalowanych kolorytem dość barwnym. Znać tu pisarza, który wśród chat bywał i zna dobrze postaci które przedstawia w obrazkach. Ogólna tendencja zbioruk zdąża ku temu, ażeby ludzi skłonić do przygotowania się na rozstanie z ziemią, wskazać im, iż i w najuboższym stanie można być szczęśliwym, choć to szczęście opiera się na zobojętnieniu i zrzeczeniu się wszelkich praw do szerszych lotów i jaśniejszych sfer.

„Śmierć Grzeli“, „Cmentarz“, „Pogrzeb“ i „Grabarz“, stanowią poniekąd zamkniętą całość; „Przewoźnik“ zaś, „Odpust“, „Kwestarz“ i „Pan Walenty“, to odrębne rzuty pojedynczych postaci, które albo mało, albo wcale nie różnią się od postaci, rysowanych w pierwszych obrazkach. Książka pisana wówczas, kiedy autor wśród ludu przebywał, mogła mieć znacznie większe powodzenie, aniżeli dziś. Jak wogóle w literaturze jest obecnie i forma inna i traktowanie rzeczy inaczej zrozumiane, tak i w literaturze ludowej zmiany są ogromne. A jakkolwiek autor „Obrazków“ język posiada barwny, nastrój ma serdeczny, ciepły i popularny, jakkolwiek każdy rys postaci tu skreślonych jest miły i naturalny, bo ascetyków i cichych pokutników za winy świata wśród Grzelów i grabarzy znachodzi się nie mało, to wszakże książka ta na obecne czasy już zdaje się nieco sztuczna i tylko dla wyjątkowych czytelników może być zajmująca.

Dla miejskich czytelników o tyle może być odpowiednia, iż daje pojęcie o pewnych zwyczajach i obyczajach ludu. Dla wiejskich czytelników mniejsze ma znaczenie, bo właściwie nowego nic nie przynosi.

Dozwolone (M).

Jadwiga Strokowa (K. N. L.).

*) Oceny poszczególnych Komisji oceniających w skróceniu znaczone są literami, umieszczonemi obok nazwiska referenta. I tak: oceny Komisji Koła im. Adama Asnyka w Krakowie — (K. Asn.) — Komisji Koła im. J. Słowackiego w Krakowie — (K. Sl.) — Komisji nauczycieli ludowych — (K. N. L.) — Koła Akademickiego w Krakowie — (K. Ak. Kr.) — Komisji Kół Iwowskich — (K. Lw.) —

Tam, gdzie się Wisła kończy. 2 tomy. Napisał Artur Gruszecki. Warszawa, 1905. Nakładem Jana Fischera. Stronic I. t. 209, II. t. 232, w 8-ce.

W Jastorni, cichej wsi rybackiej, w jakie obfituje wybrzeże półwyspu Heli, pośród poczciwych rybaków kaszubskich, żyjących z ciężkiej, niebezpiecznej, a marne zyski przynoszącej pracy rybołówstwa, rozgrywa się akcja powyższej powieści. Rybacy ci, choć nie odcięci od wielkich ognisk nowożytnej kultury, przeciw „cywilizacyą ludzką nie popsuci, jak ojce żyli niegdyś, tak dziś żyją wnuki“, zadowoleni ze swego niebezpiecznego rzemiosła, zapatrzeni w przeszłość, zastygli w jej formach i zakresie, nie uznający żadnej nowości, bojąc się jej i stroniąc od jej zwolenników. Zasadniczym więc problematem powieści jest odwieczna walka, tocząca się między zakrzepłym w starych formach żywiołem zachowawczym a nieśmiertelnie młodą i życiodajną ideą postępu, ruszającego z posad wrosłą bryłę utartych zasad, nieuzasadnionych obaw, nieumotywowanych uprzedzeń do tych, co patrząc przed siebie, nie za siebie, „nowości potrząsają kwiatem“. Między osadą, zorganizowaną w korną, lecz chorobliwie zachowawczą maszoperią a młodym, po szerokim świecie otartym rybakiem, Urbaniakiem, wre taka walka. Urbaniak pragnie zmian w dotychczasowym ustroju maszoperii, bo widzi, że to oglądanie się na ojców jest dla ich wnuków źródłem nędzy. Wszelkie jednak usiłowania jego, zdążające do rozszerzenia źródeł zarobku, powiększenia wydatności pracy współbraci, źle tłumaczone, jako niebezpieczne nowinki, zostają udaremnione, a ich twórca poniewierany, prześladowany, a wreszcie ze związku wykluczony. Ten ostatni wyskok starczej niemocy i zachowawczego krótkowidztwa jest chwilą i faktem przełomowym tak w życiu bohatera, jak i całej osady. Nie złamany prześladowaniem, przy pomocy garstki młodzieży, grupującej się przy pomysłowym nowatorze, kupuje Urbaniak bat, puszcza się na pełne morze i tam olbrzymie robiąc połowy, sprzedając bez kosztownych pośrednictw po wielkich miastach, tak świetne czyni interesy, że wobec tego powodzenia milkną w osadzie najgłośniejsze i najzjadliwsze sykania i uprzedzenia, szerzy się przekonanie, że pomysły nowatorskie Urbaniaka, choć nie są na modłę ojców, przeciw błogosławione wydają owoce. Zwycięstwo na całej linii przy młodości, przy rozumnym postępie.

Powieść Gr. tak dla tej myśli zasadniczej, jak i taktownego, zręcznego jej rozwinięcia, jest rzeczą bardzo sympatyczną. Wszystko w niej idzie trybem naturalnym, rozwija się prawidłowo, światła i cienie rozmieszczone sprawiedliwie i umiejętnie, żadnych naciągów ani błyskotliwych efektów, ten. mniej sztucznych nastroi. Powieść prosta, jak serca kaszubskie, wśród których się rozgrywa, ale otwierająca przed myślącym czytelnikiem dalekie horyzonty. Jako taka pożyteczna dla wszystkich, a przez swą prostotę przystępna prawie dla wszystkich.

Polecone (III. M.).

J. Bystrzycki (K. Śl.).

Wojna dwóch światów. Powieść fantastyczna. Napisał H. G. Wells. Z angielskiego przełożył S. Barszczeński. Warszawa, 1907. Nakładem Spółki wydawn. (Hoża 15). („Tania biblioteczka dla wszystkich“). Skład główny w księgarni Marniszewskiego i Meinharta. Plac Halicki 3. Stronic 186. 2 tomy. Cena tomu pojedynczego 15 kop.

Jest to fantastyczna powieść, opisująca wymaginowaną wojnę dwu planet: Ziemi i Marsa.

Marsyanie ciskają na ziemię rodzaj meteorów, olbrzymich cylindrów, z których wydobywają się — jako rodzaj potworów, olbrzymów, bryły ciał — a raczej jedynie głów-mózgów, z mnóstwem ruchomych macek, rąk. Marsyanie ci zdobywają ziemię zapomocą machin olbrzymich, palących promieni, dymów duszących. Walka z niemi niemożliwa i ludzie giną jak muchy. Niebezpieczeń-

stwo zagłady grozi całemu rodzajowi ludzkiemu, gdy wtem najmniejsza i najmniej spodziewana broń zwycięża tego niezwyciężonego potwora. Oto po pewnym czasie giną zabici przez chorobotwórcze bakterye, przeciw którym organizm ich zupełnie okazał się bezbronnym. Martwieją przeraźliwe maszyny, Ziemia otrząsa się z tego potwornego niebezpieczeństwa i oddycha na nowo swobodą. Opowiadanie to, bez określonej tendencji, podane w fantastycznej formie, olśniewa czytelnika oryginalnością pomysłu i wykonaniem. Przekład nie zawsze poprawny.

Polecone (M. b.).

J. Giżycka. (K. St.).

Ogniwa. Napisała Eliza Orzeszkowa. Warszawa, 1907. Nakładem Gebethnera i Wolffa. Stronic 38, w 8-ce. Cena 22 h.

Hrabia Strumieniecki opuszcza świetne zebranie rodzinne niezadowolony, bo czuje, że brak „ogniwa“ między nim a nowem pokoleniem. Po drodze niesie zegarek do reperacji i w osobie ubogiego starego żyda, zegarmistrza Berka, poznaje złotowłosego syna pachciarza ze wsi swych rodziców. Zawiązuje się rozmowa na tle tykotania zegarków. Ktoś niewidzialny kuje między nimi „ogniwa“. Temi ogniwami, łączącemi dwóch starców, to najpierw wspomnienie wsi, gdzie ich dzieciństwo i młodość płynęła, tego samego nieba, tych samych drzew, tych samych osób, dziś nieżyjących lub oddalonych. Dalej niedole, zawody, których obydwom w różny sposób życie nie szczędziło, starość, która zarówno wielkiego pana, jak i biednego żyda włosy ubielila — i nakoniec wspólne obydwom zamieszkanie w zegarkach. Długie godziny im upływają na rozmowie, reparowaniu zegarka i na słuchaniu, jak od młodości jasnej i modrookiej wprowadza ich czas coraz bliżej, coraz bliżej do grobu. W kilka miesięcy później widzi żyd wspaniałą pogrzeb, a gdy dowiaduje się, czyj to, pędzi za konduktem, pchany jakąś nieznaną siłą, aż na cmentarz wiosną rozkwitły. Patrzy Berek na bielejące w oddali kamienie żydowskiego cmentarza i mówi: „Tu jest koniec twój i mój!“ A jedno i to samo niebo skuwało oba cmentarze ogniwiem wysokiem i szerokiem.

Obok mniej wyraźnie uakreślonej postaci pana, zarysowuje się żyd charakterystycznie. Jego przywiązanie do wspomnień, wdzięczność za chwilę poufnej pogawędki, miłość rodziny, tkliwość, z jaką wspomina ukochane osoby, — są trafnie zaobserwowane, a nieocenionym wprost rysem jest żywiołowa siła, z jaką pędzi za pogrzebem. Filozofuje też na swój sposób: „jasny pan na swoim zegarku, tak jak ja na swoim... czyta przeszłość“. Ją każdy ma.

Polecone (IV. M.).

Z. Zielewiczówna (K. St.).

Poezye, utwory sceniczne.

Paciorek. Napisała Jadwiga z Łobzowa. Kraków, 1907. Nakładem autorki. Stronic 21, w 16-ce. Cena 50 hal.

Serdeczne, miłe wierszyki, ale całą treścią tkwiące w tradycyjnej miłości Boga i Ojczyzny — nie przynoszą nic nowego, żadnej nuty mniej znanej. Nie można też godzić się na radę w wierszyku „Czyste serce“:

Zdała więc od grzesznych ludzi

Cnotę nieś, jak piękny strój —

jako na abnegację życia, tego, co tętni wzajemnem oddziaływaniem ludzi na ludzi i wartości na wartości. Takie odwrócenie się od grzesznych jest samo przez się grzechem pychy i nie może być wzorem. Zdaje się, że autorka nie w tej intencji przytoczonych słów użyła, niemniej należy wykazać ten niepedagogiczny zwrot w niniejszym zbiorku. Wierszowanie niewybredne. Ilustracje ładne; druk wyraźny.

Dozwolone (I. M.).

Wila Tabaczyńska (K. St.).

Wśród gwiazdek. Obrazek sceniczny fantastyczny w 1 akcie. Napisał Franciszek Barański. Lwów. Księgarnia Maniszewskiego. Stronic 15, w 16. Cena 30 hal.

Nie można tego właściwie uważać za obrazek sceniczny, jest to deklamacja kilku dziewczynek w kostymach. Zdaje się, iż cały efekt polegać tu będzie na strojach dziewczynek, bo akcji niema żadnej. Treść następująca: Alinka spogląda na gwiazdy i pragnie „polecieć tam, wysoko, coraz wyżej i wyżej, do obłoku i poza obłoki... i znaleźć się u niebieskiego sklepienia, pośród tysiąca ślicznych gwiazdeczek“ (str. 6). Zstępują dwa promyki, biorą Alinkę między gwiazdy, a tych jest 9! Owe gwiazdy mówią dość wiele o tem, jak nad ludźmi czuwają, więc Alinka postanawia także być gwiazdą, ludziom żyć ocierać, koić żal i smutek i zapominać o sobie. Wyraźniejszej treści, ani planu szerszego niema. Może to być zabawką dla dziewczynek, lecz przyczyni się do większej chęci strojenia, ponieważ całe przedstawienie będzie zależało na strojach, które zawsze dziewczętom tyle sprawiają uciechy. Dla ludu rzecz zupełnie niezrozumiała, za fantastyczna, a beztreściwa gra słów i strojów.

Niepolecone.

Jadwiga Strokowa (K. N. L.).

Historya.

Szymon Konarski (Życie i czyny). Podług niewydanych dokumentów opracował Dr Władysław Zahorski. Wilno, 1907. Nakładem księgarni W. Makowskiego. Stronic 80, w 8-ce. Cena 65 hal (Z 23 rysunkami).

Życiorys jednego z największych i obok Artura Zawiszy najszlachetniejszych polskich emisaryuszy — to temat bardzo wdzięczny i dla wydawnictw popularnych oświatowych szczególnie odpowiedni. Autor wywiązał się ze swego zadania bardzo dobrze. Książkę czyta się z żywym zainteresowaniem i ciekawością, bo autor, choć pisał w sposób poważny, uniały nadać swemu językowi nutę serdeczną, koloryt pewien i barwność. W 4 rozdziałach opowiedział całe życie, całą wyteżoną i szlachetną działalność tego wielkiego patrioty, która w czytelniku myślącym budzi podziw, budzi miłość dla Ojczyzny i jej synów, odsłania szerokie widnokreśli pracy społecznej. Na jak najszersze rozpowszechnienie zasługuje niniejsza książeczka i ze względu na bohatera jej i sposób jej opracowania. Odda też ogromne usługi prelegentom.

Bardzo polecone (IV M. i prel.).

Dr Maryan Goyski (K. St.).

Dzieje Polski w obrazach. Napisał Franek. Kraków, 1907. Nakładem Fr. Lenarta. Stronic 88, w 16. Cena 50 hal.

Przedewszystkiem zażnaczyć należy, że są to dzieje niezupełne, bo obejmują tylko historję Polski przed rozbiorem. Panowanie poszczególnych królów ujęte jest w pojedyncze obrazki, krótkie i bardzo zwięzłe opowiadania. Jest ta książeczka pisana bez wszelkiej pretensjonalności do umiejętnego traktowania historycznego tematu, co nie byłoby winą, jakkolwiek nie jest i zasługą. Gorszem jest to, iż w tem najzupełniej popularnem opowiadaniu znajduje się bardzo wiele błędów rzeczowych, a prócz tego tłómaczenie faktów i wysnuwanie wniosków cechuje zbyt często wielką naiwność (założenie biskupstwa w Poznaniu, str. 10, niezawistość Mieczysława I. wobec Niemców, str. 10, założenie arcybiskupstwa w Gnieźnie, str. 12, odnośnie do Mieszka Starego: „Otaczał on się ludźmi ubogimi, którzy mu byli oddani, a na bogaczów nakładał wielkie podatki“, str. 28, stosunek Władysława Laskonogiego do duchowieństwa, str. 32, małżeństwo Kolomana z Salomeą, str. 34).

Więcej rażące, niż błędy rzeczowe, są błędy językowe i błędy w stylu i składni. Od tych ostatnich roi się książka: Np. „Władysław II. był najstarszym synem Krzywoustego, który panował za ledwie 8 lat, od r. 1138—1146“, str. 23; „Ponieważ wedle prawa łęczyckiego tron należał do następcy Kazimierza Sprawiedliwego, syna Leszka Białego, ale że ten nie zechciał opuścić przyjaciela swego Goworka, którego wojewoda krakowski nienawidził, zrzekł się tronu, więc przeciwnicy powołali na tron Władysława Laskonogiego“, str. 32.

Książka, pisana tak mało poprawnym językiem i tak złym stylem, nie zasługuje na polecenie. Wartość jej obniżają ponadto błędy rzeczowe i niejasność w przedstawieniu faktów. Nakoniec nie można nazwać zbyt szczęśliwym pomysłem popularyzowania historii w formie krótkich i bardzo związłych obrazków, gdyż wiadomo, że podobna lektura nuży szeroki ogół czytelników, którzy żądają by opowiadania historyczne przedstawiały im fakt dziejowy i bohaterów jak najbardziej plastycznie. Portrety królów prawie wszystkie nieprawdziwe.

Niepolecone.

Marya Bandrowska (K. Asn.).

Rolnictwo.

Rośliny motylkowe pastwne. Napisał Dr A. Sempolowski.
Warszawa, 1907. Nakładem księgarni E. Wende i Ska. Stronic 79, w 8-ce. Cena 80 hal.

Książeczka pod powyższym tytułem wydana, napisana przez zasłużonego na polu rolniczym b. dyrektora stacyi doświadczalnej w Sobieszynie, dra A. Sempolowskiego, należy do cyklu wydawnictw nowoutworzonej w Warszawie Biblioteki Rolnika Polskiego. Zawiera ona treściwy opis ważniejszych roślin motylkowych, jako to koniczyń, lucern, esporcety, konwnicy, przelotu i seradelli, którego oprócz niektórych błędów (jak np. pisze, że udowodniono, jakoby rośliny motylkowe pobierały azot liśćmi, co nie jest udowodnionem) pod względem treści zarzucić nie wiele można. Możliwe jedynie podać w wątpliwość to, czy należało umieszczać tu, w książeczce przeznaczonej dla włościan, a więc w celach praktycznych, opis takich roślin motylkowych pastwnych, które jak lucerna chmielowa, szwedzka, piaskowa i konwnica nie przedstawiają wogóle większej rolniczej wartości i które zupełnie słusznie wobec innych produkcyjniejszych motylkowych pastwnych, jak koniczyń, lucerna, esporceta, przelot i seradella, mogą być i są w naszych gospodarstwach, nietylko małych, ale i większych pomijane. Również możnaby było postawić pewne zarzuty co do stylu: jest zbyt suchy, szkolarski. Pomimo jednak tych usterek, ze względu, że, jak to autor słusznie podnosi, w obecnych warunkach rolniczych, znajomość uprawy roślin pastwnych jest dla naszych włościan niezbędną, a książeczka powyższa daje cenne wskazówki, dotyczące ich uprawy, nawożenia, siewu i pielęgnowania, należałoby ją polecić dla naszych czytelników wiejskich.

Polecone (IV. i preleg.).

Dr Stefan Surzycki (K. Śl.).

Hygiena, medycyna.

Powietrze, światło i gimnastyka. Napisał Dr P. Jaerschky.
Lwów, 1907. Nakład i własność Księgarni Polskiej Polonieckiego. Stronic 152, w 8-ce. Cena 2 kor. 40 hal.

Dziełko omawia bardzo wyczerpująco działanie ćwiczeń fizycznych na mięśnie, kości, naczynia krwionośne, drogi oddechowe, system nerwowy i przemianę materji, a w dalszych częściach znaczenie ćwiczeń sportowych dla organizmu.

W części ostatniej poświęca autor wiele miejsca pielęgnowaniu ciała za pomocą światła i powietrza.

Całość napisana wyczerpująco, bardzo sympatycznie, odpowiada dzisiejszym poglądom medycyny na higienę i gimnastykę, tak, że kilka drobnych błędów nie obniża wartości dzieła, które znaleźć się powinno w rękach każdego nauczyciela gimnastyki.

Strona zewnętrzna i język zadowalające.

Ponieważ dziełko naukowe wymaga do zrozumienia znaczniejszej inteligencji, przeto nadaje się w pojedynczych egzemplarzach dla Czyteli miejskich.

Polecone (M.).

Dr Wł. Podsoński (K. Asn.).

Precz z mięsożerstwem. Napisał Janisław Jastrzębowski. Kraków, 1907. Nakładem autora. Stronic 77, w 4-ce. Cena 1 kor. 50 hal.

Po obszernym wstępie, który objaśnia, czym jest wegetaryanizm, broni autor w sposób namiętny wegetaryanizmu, porusza sprawy najżywniejsze, jak alkoholizm, w sposób racjonalny. W części drugiej, wybitnie polemicznej, walczy z mienami socjalizmu, kościołem. Chciałby zmienić całą naszą dotychczasową złą etykę i widzieć triumfujący Tołstoizm i prawdziwą religię narodów bez wyznań.

Sprawy takiej ogromnej wagi, najsympatyczniejsze, bo dotyczące naszego odrodzenia tak fizycznego, jak i duchowego, chce autor osiągnąć przez wegetaryanizm, a temsamem antialkoholizm. Podstawą całego „zła”, panującego obecnie, a więc obłudy życiowej, militaryzmu, braku religijności, jest mięsożerstwo, a jedynym lekarstwem na to „zło” wegetaryanizm, wstrzeźliwość i trzeźwość. Można by powiedzieć, że motto całej broszury jest wspomniane w jednym miejscu przysłowie „Der Mensch ist, was er isst“.

Broszura, napisana stylem dobrym, więcej namiętnie, polemicznie, jak rzeczowo, porusza sympatycznie sprawy dla nas olbrzymiej wagi. Ponieważ lud jest u nas przeważnie bardzo mało mięsożernym, więc nie potrzeba nad nim w tym kierunku pracować, a zresztą broszura polemiczna, z wielu cytatai niemieckimi mogłaby wywołać z powodu niezrozumienia fałszywą interpretację szlachetnie myślącego autora, przeto dla czyteli T. S. L. niepolecone.

Niepolecone.

Dr Wł. Podsoński (K. Asn.).

Prawo, nauki społeczne.

Nauki ekonomiczne Karola Marxa. Napisał Karol Kautsky. Tłom Karol Radek. Warszawa, 1906. Wydawnictwo Biblioteki Naukowej. Stronic 277, w 8-ce dużej. Cena 3 kor.

Książka powyższa wyszła przed kilku laty, p. t. „Teorya wartości”. Obecne ponowne wydanie stanowi pełny i językowo poprawny przekład oryginału, dokonany według VII wydania. Dziwić się przecież należy, że ten oryginał obejmuje jedynie streszczenie I. tomu „Kapitału”, jakkolwiek nawet przy IV. wydaniu niemieckim, którem, jak widać z przedmowy, autor się zajmował, wyszły już były t. II. i III. Jest to pierwszy powód, dla którego „Nauki ekonomiczne” uważać trzeba za rzecz przestarzałą. Poza tem ani autor, ani tłumacz nie starali się dopełnić bodaj w przypiskach materiału faktycznego, co w błąd wprowadzić może mało ocytanego czytelnika. Mówi się np. o walucie papierowej w Rosyi (str. 57), o zacofanej kulturze Norwegii (str. 174), podaje się mylne dane o prawodawstwie ochronnem, przestarzałe cyfry z 1870 r. (str. 252) i t. d.

Dozwolone (M. b.)

Dr Z. D. Golińska (K. Sł.).

Religia, moralność, wychowanie.

Poznanie i kształcenie charakteru. Część II. Przez Ks. Dra J. a n a Ciemniewskiego. Poznań, 1907. Nakładem księgarni św. Wojciecha. Stronic 200. Cena 3 kor.

Omówiwszy „warunki rozwoju i kształcenia charakterów u nas, a w szczególności w Galicyi“, zastanawia się autor nad obowiązkami człowieka, dzieląc je na obowiązki względem ojczyzny i bliźniego. Rozważając tę sprawę, staje autor na stanowisku, że „my, Polacy, najczęściej myślimy tylko mamy o tych pierwszych obowiązkach pojęcie i nie zdajemy sobie nawet sprawy z licznych wykroczeń, jakie codziennie niemal popełniamy względem Ojczyzny“. Pierwszym i zasadniczym obowiązkiem względem ojczyzny jest praca produktywna, czyli twórcza; rozdział drugi trafnie wykazuje i silnie podkreśla wartość jej i znaczenie, oraz słaby stopień rozwoju w kraju naszym.

Wychodząc z zasady, że — wedle słów Szczepanowskiego — „każda jednostka dobrej woli w pewnej mierze wpłynąć może na poprawę stosunków, wiernie stojąc przy zasadach i wyrabiając w sobie i bliźnich energię, hart i odwagę“, — rozwija autor w rozdziale trzecim zapatrywania swe na obowiązki względem bliźniego, których pełnym wyrazem jest: „żyć na to, aby dobrze czynić naszym bliźnim“. Oczywiście nie poprzestaje autor na wygłoszeniu piękných zasad, lecz omawia drogi, wiodące do tego celu.

W następnym rozdziale omówiona jest kwestya stosunku wiary do wiedzy. Omawiając ją, dochodzi autor do następującego twierdzenia: „albo Kościół zrzec się musi misyi nauczania i prowadzenia nowożytnych społeczeństw, albo musi przystosować się do ich pojęć, kultury, poglądów i dzisiejszego sposobu wyrażania myśli. Ponieważ pierwsze jest niemożliwe, przeto drugie jest konieczne i wskazane“. Słowa te są tem więcej na czasie, że — jak sam autor twierdzi — w chwili obecnej „między Kościołem a społeczeństwem istnieje nieporozumienie i rozterka, jeżeli nie już przepaść zupełna. Świat dzisiejszy nie rozumie zadań Kościoła, a Kościół — nowożytnego człowieka“. Następuje krytyka nauki religii w szkole i nauczania z ambony: ostra i sprawiedliwa.

Z powyżej poruszoną kwestyą łączy się stosunek wiary do etyki, streszczający się w następującem zapytaniu: Czy pielęgnowano dostatecznie etyczną stronę wiary i uwzględniano społeczne zadanie jednostki? Jeżeli odpowiedź na to pytanie ma być szczerą, musi być przecząca. Uzasadnianie jej jest treścią bardzo zajmującego rozdziału książki.

Religijno-moralne wychowanie chrześcianina określa autor jasno i z wielką prostotą. Mówi: „Ponieważ Bóg jest prawdą, przeto żyć dla Boga i z Bogiem znaczą żyć dla prawdy i za prawdą, a więc brzydzić się wszelkim fałszem i obłudą, być szczerym, prawym, naturalnym w każdym czynie i każdym słowie“. Przyjmując prawdę za podstawę i fundament wychowania, niepodobna zaprzeczyć, że „dobre wychowanie należy dziś do rzadkości“.

Następują 3 rozdziały, poświęcone kształceniu rozumu, woli i serca i rozdział ostatni: Charakter katolików, a społeczna działalność Kościoła. Jeżeli członkowie społeczeństw katolickich nie posiadają charakteru, dzieje się to dlatego, że „społeczeństwa dzisiejsze w Europie dalej odbiegły od zasad Chrystusa, niż to się może wydawać, pomimo zewnętrznych pozorów chrystyanizmu... Religia, która nie zapobiega nędzy i wyzyskowi, przestaje być skutecznym czynnikiem, a z czasem traci nawet swój wpływ moralny na człowieka. Gdy społeczne warunki bytu domagają się gwałtownie reformy, nie wystarczy sama ascetyka i dogmatyka chrześcijańska“. Uzasadniony temi słowy związek, zachodzący między kwestyą rozwoju charakterów a socyologią i ekonomią społeczną, poświęca autor ten rozdział omówieniu najważniejszych reform społecznych.

Trzeźwe i rozumne zapatrywanie swe na kwestyę charakteru kończy autor zwrotem niezmiernie charakterystycznym, ze względu na to, z pod czyjego wyszedł pióra. „Dziś nam to jasno, że nie jest dobry dla Kościoła kierunek wyłącznie dewocyjny, jak gdyby wszystko od modlitwy jedynie zależało. Módl się i pracuj, działaj bez wychnienia — oto godło prawdziwego katolika, które Chry-

stus Pan w całym swym życiu wiernie wykonywał. Wygodniej jest tylko modlić się, nawet łatwiej umartwiać się, czynić pokutę osobiście, aniżeli podejmować trud walki i działalności społecznej, bez której niema przyszłości dla chrześcijaństwa“.

Tak przedstawia się w przybliżeniu druga część ks. Ciemnińskiego. W obecnych czasach skarg i żalów na upadek moralności w społeczeństwie i demoralizowania młodzieży jest ta książka cennym nabytkiem. Z zupełną bezstronnością doszukuje się autor winy nie tylko w potępionych jednostkach, ale też w stosunkach i autorytetach, dlatego też kwestę umoralnienia może sprowadzić na realniejsze tory, zaczynając od zapobiegania złemu. Styl książki potoczny i sposób pisania zajmujący przyczynią się niewątpliwie, że znajdzie się ona szybko w rękach wychowawców, rodziców i nauczycieli. Dla ułatwienia tego znajdować się powinna w każdej bibliotece miejskiej.

Polecone (M.).

Marya Bandrowska (K. Asn.).

Kwiaty i dzieci. Przez J. Ciembroniewicza i A. Szycówną. Warszawa, 1907 r. Nakładem „Szkoły Polskiej“. Stronic 80, w 8-ce.

Uniwersytet Clarka w Worcester rozesał w r. 1904 po szkołach amerykańskich (jak to zaznacza autorka w przedmowie do swej pracy) kwestyonyaryusz, dotyczący zapatrywań dzieci na kwiaty. Kwestyonyaryusz ten zawiera szereg pytań: Jakie znasz kwiaty, które kwiaty lubisz, których nie lubisz i dlaczego? Czy kwiaty czują? Czy chciałbyś być kwiatem? i t. p. Z kwestyonyaryusza tego skorzystała p. A. Szycówna i wspólnie z p. Ciembroniewiczem opracowała dane o dzieciach polskich, tak wiejskich, jak miejskich. P. Ciembroniewicz, który zebrał odpowiedzi dzieci wiejskich, zbadał ogółem 263 dzieci, a mianowicie 137 chłopców i 126 dziewczynek, pochodzących z okolic Bochni, Wadowic i Jarosławia. Wyniki tych badań zestawil autor szczegółowo w szeregu tablic statystycznych, ułatwiających znacznie orientowanie się w zebranych materiale. P. Szycówna otrzymała 374 odpowiedzi od dzieci miejskich, pochodzących przeważnie z dwóch pensyi w Warszawie, chłopców zbadała zaś tylko 5, stąd więc wyniki tych badań są jednostronne i dają głównie pojęcie o zapatrywaniu dziewcząt. Materiał zebrany starannie uzupełniają również szczegółowe bardzo tablice statystyczne. W końcu zestawia autorka odpowiedzi dzieci wiejskich z odpowiedziami otrzymanymi od dzieci miejskich i wyprowadza szereg wniosków ogólnych, zaznaczając, że wyniki badań dzieci co do kwiatów przekonywują nas przedewszystkiem o wielkiej wrażliwości dziecka na piękno przyrody. Materiał ten, aczkolwiek nie ma znaczenia praktycznego dla programów szkolnych i metod nauczania, nie mniej jednak stoi w bliskim związku z mnóstwem różnych zagadnień pedagogicznych i, jak słusznie zaznacza autorka, stanowi jedno ogniwo zagadnienia wielkiej doniosłości – stosunku dziecka do przyrody. To też książka ta, jako przyczynek do psychologii dziecka, przedstawia wartość dla pedagogów i nauczycieli. Nadto niejednego zachęciłaby mogła do zbierania podatnego materiału i badania sprostżeń i wyobrażeń u dzieci. Język i styl dobry. Zewnętrzna strona książki dość staranna.

Dozwolone (M.).

Olgierd Chomiński (K. Ak. Kr.).